Nr 351 (381) Łódź, piątek 14 grudnia 1945 r. Rok 51

NIECH ŻYJE RZĄD ROBOTNICZY I WŁOŚCIAŃSKI

REDAKCJA przyjmuje interesantów od godz. 12—2 popołudniu

ADMINISTRACJA czynna od godziny 8—18

Cena numeru 1 złoty

ROBOTNIK

CENTRALNY ORGAN P. P. S.

PROLETARJUSZE WSZYSTKICH KRAJÓW ŁĄCZCIE SIĘ!

Wydawca: Rada Naczelna P. P. S.

NIECH ŻYJE SOCJALIZM!

REDAKCJA: ŁÓDŹ PIOTRKOWSKA 68

ADMINISTRACJA: PIOTRKOWSKA 70

Telefony: Redakcji . . 144-18
Administracji 222-22

Konto w Banku „Społem", Oddział w Łodzi, Nr. 12

„Zapisali się na Polskę"

Teren Zagłębia Górnośląskiego do r. 1939 rozdzielony linią graniczną na polski i niemiecki, od r. 1939 do maja 1945 wcielony w całości do Rzeszy, jest dzisiaj, po niespełna siedmiu miesiącach od dnia przyłączenia go do Polski, terenem najbardziej interesujących cyfr statystycznych i najintensywniejszej produkcji. To, co zdziałano na G. Śląsku w zakresie gospodarczym — uruchomienie wszystkich niemal fabryk, wydobycie węgla doganiające już przedwojenne — to są osiągnięcia, z których nasz młody i krzepnący dopiero w najcięższych warunkach organizm państwowy może być naprawdę dumny.

Inaczej natomiast przedstawia się tu sprawa z uporządkowaniem stosunków narodowościowych. Mówiąc po prostu i bez owijania w bawełnę: kwestia Niemców na tym terenie jest jeszcze wciąż nie rozwiązana a raczej nie rozwiązana należycie.

W okręgach, należących przed r. 1939 do Polski, wszyscy volksdeutsche z listy III i IV (przymusowi) otrzymali już obywatelstwo polskie, zostali zrehabilitowani i przywróceni w prawach. To samo dzieje się z wielu volksdeutschami z listy II (dobrowolni), którzy albo przedkładają fałszywe papiery listy III i IV, albo też na podstawie innych danych zostają zrehabilitowani. Ci ludzie, przedwczorajsi Polacy, wczorajsi Niemcy, dzisiejsi Polacy, ludzie narodowości „koniunkturalnej", uprzywilejowani w czasie wojny i sprzyjający jawnie okupantowi, są obecnie tak samo pełnoprawnymi obywatelami polskimi, jak ci, którzy przez lat sześć cierpieli nędzę, krzywdę i poniżenie, niejednokrotnie śmierć, za to, że byli Polakami i nie wyparli się tej Polskości.

Nasza dobra wola i chęć puszczenia w niepamięć zachowania się tych obywateli w czasie wojny jest z pewnością przez większość z nich uważana jedynie za słabość.

O ile na terenach G. Śląska, które przed wojną należały do Polski, dominuje sprawa volksdeutschów, to zaraz za dawną linią graniczną, obecnie nie istniejącą, rozpościera się królestwo reichsdeutschów, obywateli niemieckich, którzy dziś z woli i rozkazu najwyższych czynników śląskich przestali być Niemcami i zostali Polakami. To nie jest żart, to prawda, choć brzmi trochę jak z nieprawdziwego zdarzenia. Tubylcy tej pogranicznej ziemi, ludzie mówiący wyłącznie po niemiecku, co gorzej myślący w kategoriach niemieckich, przesiąknięci nawskroś niemieckim obyczajem i sposobem życia, nie związani nigdy z Polską, zostają obecnie masowo „zweryfikowani" jako obywatele polscy i to nie w charakterze mniejszości, ale jako obywatele polscy narodowości polskiej.

Woj. śląski, gen. Zawadzki, rzucił swego czasu hasło: „Ani jeden Niemiec na ziemi Śląskiej, ale — ani jednej duszy polskiej nie oddamy". W magistracie miasta Zabrze wiszą plakaty „Nie ma miejsca dla Niemca na ziemi polskiej". A na ulicach i na placach targowych rozbrzmiewa w dalszym ciągu najspokojniej mowa naszych wrogów, tą mową posługują się dzieci, chodzące już do polskich szkół — i wszystko jest w porządku, ponieważ wobec obecnych zarządzeń, ci ludzie tutaj to nie Niemcy, tylko Polacy, którzy po latach 600 wracają do Polski".

Tych tubylców, tych świeżo ochrzczonych Polaków, rdzenni Polacy zowią w Bytomiu „Młodymi Polakami". I ci tubylcy, którzy otrzymali obecnie obywatelstwo polskie i tym samym wchodzą we wszystkie prawa, wracają teraz do swoich opuszczonych mieszkań. Te mieszkania oraz rzeczy, które jako Niemcy opuścili w popłochu w pierwszych dniach po wejściu Polaków i które przypadły już polskim osadnikom, stają się z powrotem ich własnością, powodując niejednokrotnie głębokie urazy i konflikty. Dzieje się to zarówno w miastach jak po wsiach.

W jaki sposób, na podstawie jakich danych i przesłanek dzieje się to wszystko? Otóż władze śląskie wychodzą z założenia głoszonego przez niektórych publicystów śląskich, przede wszystkim Osmańczyka, że ten lud, który tu zastaliśmy, to lud rdzennie polski, przed 600 laty oderwany od pnia macierzystego i germanizowany, a obecnie wracający do tego pnia z powrotem. W myśl tej tezy wykreślamy 600 lat politycznego i gospodarczego związania Śląska z państwem niemieckim, wykreślamy inflirtację żywiołu germańskiego z głębi Rzeszy, infiltrację dokonywaną celowo na przestrzeni wieków, i sięgając w pomroki dziejów nawiązujemy bezpośrednio do epoki piastowskiej.

Teza ta nie bierze zupełnie pod uwagę stanu faktycznego, jaki tu zastaliśmy, przejmując z powrotem te ziemie we władanie. A ten stan faktyczny, jeśli patrzymy odważnie prawdzie w oczy jest taki: nie wiele tu jest, *zwłaszcza po miastach,* jednostek i rodzin, które pod naporem germańskim pozostały na prawdę, w głębi duszy Polakami, mimo, że dziś się za Polaków podają. Nie wiele jednostek miało odwagę hodować język polski, myśleć po polsku i tęsknić za Polską. Ale traktować w taki sam sposób tych wszystkich, którzy z polskością i Polską nie mieli nigdy nic wspólnego, którzy przed rokiem z oburzeniem odparliby insynuację, że są Polakami, a dziś z radością powitaliby Niemców, tych wszystkich, których dzieci zasilały szeregi H.J. i B.D.M., — w tym mieści się znów ogrom niesprawiedliwości i źle pojętego interesu państwowego. Lepiej doprawdy stracić te dusze, niż dać im na naszej ziemi ojczyznę, którą zdradzą w pierwszej nadarzającej się do tego sposobności.

Wobec weryfikacji, która odbywa się w tempie bardzo pośpiesznym, wysiedlenie Niemców, zapowiedziane energicznie w sierpniu r.b., wygląda w praktyce tak, że np. w Bytomiu wysiedlono ich parę tysięcy, zaś w Zabrzy wysiedlono wprawdzie również parę tysięcy, ale tylko z centrum miasta na peryferie, znikomą zaś ilość w ogóle z granic Polski. Tak więc wszystko pozostało po dawnemu, a stosunek „Młodych Polaków" do Polaków rzeczywistych wygląda w miastach G. Śląska mniej więcej jak 3:1.

Jeśliby ten element tutaj był zawsze polski i za tę polskość przez wieki gnębiony, jak wmawiają w nas pewne czynniki, to dlaczego dzieci mówią dziś między sobą po niemiecku, chociaż znają już język polski, więc język rzekomo ojczysty, którego powinny się były uczepić jak zbawienia? Dlaczego twarze tych chłopców rozjaśniają się, gdy przemawiam do nich językiem niemieckim? Dlaczego na pytanie, *zadane w tym języku,* kim są, odpowiadają: „eigentlich sind wir Deutsche"... ale —dodają po polsku, „zapisaliśmy się na Polskę".

„Zapisali się na Polskę". Są dziś — oni i ich rodziny — obywatelami polskimi, narodowości palskiej. Ale gdyby tak nagle jakimś cudem wychynął na zakręcie ulicy, maszerujący oddział Hitlerjugend, moi małoletni rozmówcy napluli by mi w twarz z krzykiem „Heil Hitler" przyłączyliby się do tego oddziału. Bo to właśnie ta sama młodzież, dziś gwałtem przekształcana na polską, tutaj, w tym terenie pogranicznym, pluła przed wojną na autobus, wiozący artystów teatru polskiego.

I jeśli mamy do czynienia z samymi rdzennymi Polakami ‚przywróconymi na ojczyzny łono", czyja ręka kreśli w Bytomiu na murach znaki swastyki? Znaki jeszcze nieduże, trochę koślawe, jakby dziecięca kreśliła je ręka, na które być może kto inny nie zwróciłby uwagi. Ten znak zmartwychwstały w Bytomiu powinien dać do myślenia tym wszystkim, którzy z lekkim sercem zamieniają naszych śmiertelnych wrogów Niemców na Polaków, aby nie stracić jednej duszy".

WANDA KRAGEN.

Speer przyznaje się do winy

Jak hitlerowcy traktowali jeńców wojennych

LONDYN, (PAP). — Agencja Reutera donosi z Norymbergi, że na początku stycznia 1946 r. przedstawiciele oskarżenia w imieniu Francji, Francois de Menthon i Dubost przedstawią Trybunałowi dokumenty popierające oskarżenie przeciwko przywódcom hitlerowskim o popełnienie okrucieństw w Norwegii, Holandii, Belgii, Luksemburgu, Danii i Francji. Prokurator Faure przedłoży opracowany przez Niemców plan shitleryzowania Francji.

Podczas czwartkowego posiedzenia Trybunału w Norymberdze, prokurator Stanów Zjednoczonych Dodd odczytał protokół z rozmowy między Hitlerem a Saucklem w kwaterze głównej w styczniu 1944 r. Hitler rozkazał Sauckleowi dostarczyć 4 miliony pracowników z terenów okupowanych. Jednocześnie Speer otrzymał rozkaz spowodowania zwiększenia wydajności pracy. Hitler oświadczył, że potrzeba jeszcze 250 tysięcy robotników dla obrony przeciwlotniczej i przygotowania schronów dla ludności cywilnej. Himmler wyraził gotowość niezwłocznego dostarczenia 2,500 więźniów z obozów koncentracyjnych dla przygotowania obrony przeciwlotniczej Wiednia. Największa ilość robotników była dostarczona dla resortu Speera, któremu podlegał cały przemysł. Podczas przesłuchania Speer przyznał się z całym cynizmem, iż wiedział, że ludzie, dostarczani do pracy są przymusowo wywożeni z Ukrainy i innych terenów okupowanych, gdyż dobrowolnie nikt prawie do pracy się nie zgłaszał. Aby zwiększyć wydajność zalecił on zastosowanie terroru i najbrutalniejszych środków. Wbrew prawu międzynarodowemu zmuszał on obywateli państw sojuszniczych i jeńców wojennych do pracy w przemyśle zbrojeniowym a nawet do udziału w operacjach wojennych. Jako kierownik organizacji Todda, Speer jest odpowiedzialny za całą działalność tej organizacji, której cele były sprzeczne z prawem międzynarodowym.

Celem przyśpieszenia przebiegu procesu, przewodniczący lord Lawrence wystąpił z wnioskiem aby prokurator Dodd streszczał dokumenty, zamiast czytać je w całej rozciągłości, wobec przyznania się Speera do zarzucanej mu winy. Oskarżenie publiczne przedstawiło całe pliki dokumentów o urządzeniu i życiu w obozach kancentracyjnych. Nim jeszcze partia hitlerowska doszła do władzy w roku 1933, zostały opracowane plany w jaki sposób unieszkodliwić opozycję i wzmocnić władz hitlerowców. W 1929 roku oskarżony Wilhelm Frick, który zajmował wówczas stanowisko ministra spraw wewnętrznych Turyngii, oświadczył publicznie, iż partia narodowosocjalistyczna zamierza siłą przeprowadzić wszystkie swoje postulaty. „W ten sam sposób jak Mussolini zniszczył wszystkich marksistów we Włoszech tak i my musimy zaprowadzić rządy terroru i dyktatury".

Komendanci obozów koncentracyjnych uskarżali się, że 10 proc. Rosjan umierało podczas transportu. Jeden ze znalezionych dokumentów formacji SS wyraźnie stwierdza, że wszyscy jeńcy wojenni wrazie usiłowania ucieczki mają być przewiezieni do obozów koncentracyjnych. Wyjątek stanowili jedynie Amerykanie i Anglicy. W obozach koncentracyjnych za wejście na dach baraku, rozmowę podczas drogi do pracy lub utrzymywanie kontaktu z ludźmi, znajdującymi się poza obszarem obozu, groziła kara śmierci. Jeńcy brytyjscy i amerykańscy w randze oficerów lub podoficerów, którzy usiłowali zbiec i zostali schwytani mieli być przekazywani gestapo albo formacjom SS.

Po przerwie obiadowej prokurator odczytał raport III armii amerykańskiej o stosunkach, które panowały w obozie koncentracyjnym w Flossenburg. Na Boże Narodzenie 1944 r. odbyła się masowa egzekucja przez powieszenie, na której wszyscy więźniowie musieli być obecni. Obok szubienicy stały ubrane choinki. W marcu r.b. 13-tu spadochroniarzy brytyjskich i amerykańskich zostało powieszonych. Schwytano ich, kiedy zamierzali wysadzić w powietrze most.

Następnie prokurator Dodd opisał tortury, bicie, głodzenie więźniów w obozach koncentracyjnych według raportu sojuszniczej komisji badawczej. Wspomniał on również o masowych egzekucjach, komorach gazowych i krematoriach. Wszystkie te okrucieństwa i mordy nie zostały popełnione przez jednostki, pozbawione uczuć ludzkich, lecz były nakazane przez władze. Przestępstwa były popełniane w takich rozmiarach, że wobec nich okrucieństwo i brutalność indywidualna blednie zupełnie.

Na salę wniesiono głowę ludzką i kawałek tatuowanej skóry ludzkiej, znalezioną w obozie w Buchenwald. Śmiertelna cisza zaległa salę, kiedy odsłonięto te dowody rzeczowe. Goering skrzywił się, Hess patrzał na stół nieprzytomnym wzrokiem, Schacht odwrócił głowę, von Pappen zakrył twarz rękami. Reszta oskarżonych patrzyła wprost przed siebie. Prokurator Dodd oświadczył, iż przedstawił Trybunałowi te dowody, gdyż przed samym wkroczeniem sojuszników, żona komendanta obozu w Buchenwald, pani Koch, malowała skórę na rozmaite kolory i robiła z niej przybrania do sukni.

Następnie amerykański major Walsh przedłożył dokumenty przedstawiające prześladowanie Żydów przez hitlerowców, a to całe tomy ulotek i broszurek propagandowych, głoszących konieczność zniszczenia Żydów w Niemczech oraz kompletne roczniki „Sturmera", pisma wydawanego przez Streichera. Odczytał on również wyjątki z prawodawstwa antyżydowskiego oraz ustępy z „Mein Kampf", odnoszące się do Żydów.

Prokurator Walsh, wskazując na Strei-

(Dalszy ciąg na str. 2-ej).

Bidault o konferencji moskiewskiej

PARYŻ (PAP). Francuski minister spraw zagranicznych Bidault, przemawiając na temat mającej się odbyć konferencji ministrów spraw zagranicznych trzech mocarstw w Moskwie potwierdził, że rząd francuski otrzymał zapewnienie, iż w czasie obrad moskiewskich nie zostanie powzięta żadna decyzja w sprawach dotyczących Francji.

Według ministra Bidault, konferencja moskiewska, w której wezmą udział przedstawiciele tylko trzech wielkich mocarstw nie jest krokiem naprzód w kierunku rozszerzenia współpracy międzynarowej. Nawet gdyby tematem obrad była jedynie sprawa energii atomowej, to Francja również powinna wziąć w niej udział, gdyż uczeni francuscy znajdowali się wśród pionierów tego odkrycia.

Zniesienie wojsk. Zarządu Alianckiego we Włoszech od Nowego Roku 1946

RZYM (PAP). Terytorium całego państwa włoskiego pozostające obecnie pod kontrolą Wojskowego Zarządu Sojuszniczego zostanie przyjęte przez administrację włoską z dniem 31 grudnia br. Pod kontrolą Wojskowego Zarządu Sojuszniczego pozostaną tylko prowincja Venezia-Giulia jako teren sporny między Jugosławią a Włochami oraz prowincją Udine, gdzie znajduje się główne lotnisko i centrum zaopatrzenia wojsk sojuszniczych.

Na terytorium Włoch od stycznia 1946 roku w celu ułatwienia przejścia od zarządu sojuszniczego do administracji włoskiej pozostanie tylko pewna ograniczona ilość oficerów łącznikowych.

Rejon górnej Adygi (południowy Tyrol), który był przedmiotem aspiracji austriackich, został włączony do terytorium włoskiego. To samo dotyczy prowincji Aosta i Suza, które były przedmiotem nieoficialnych żądań Francji.

Zgromadzenie Amerykan pochodzenia słowiańskiego

MOSKWA (PAP). Z inicjatywy amerykańskiego wszechsłowiańskiego kongresu w Detroit odbyło się zgromadzenie, w którym wzięło udział około 4 tysiące osób. Uczestnicy zgromadzenia przesłali prezydentowi Trumanowi i ministrowi spraw zagranicznych USA Byrnesowi rezolucję, w której oświadczają, że wypełnienie umowy teherańskiej i poczdamskiej jest konieczne dla wzmocnienia koalicji amerykańsko-angielsko-radzieckiej i utrzymania pokoju powszechnego.

Przedstawiciel partii demokratycznej, senator Tannel, oświadczył w swoim przemówieniu, że siły, które stanęły na przeszkodzie udziału Stanów Zjednoczonych w Lidze Narodów, próbują obecnie obniżyć autorytet Organizacji Narodów Zjednoczonych i utrudniać jej działalność. Tannel skrytykował ostro próby przywódców partii republikańskiej, mającej na celu zdyskredytowanie działalności zmarłego prezydenta Roosevelta.

Lewica grecka przeciwko rządowi Sofulisa

MOSKWA, (PAP). — Centralny Komitet Greckiego Frontu Wyzwolenia Narodowego (EAM) przyjął rezolucję, wyrażającą stosunek do rządu Sofulisa. W rezolucji czytamy m. in.:

„Po kilku tygodniach sprawowania władzy przez rząd Sofulisa, centralny komitet EAM stwierdza, że w sytuacji kraju nie zaszły przez ten czas żadne zmiany i że w dalszym ciągu jest prowadzona polityka, która rozpoczęła się po wypadkach grudniowych r. 1944 (krwawe represje przeciwko lewicy greckiej). Rząd Sofulisa nie uznał Ruchu Oporu.

Rząd legalizuje sfałszowane listy wyborcze. Terror przybiera coraz większe rozmiary i rząd nie robi nic w kierunku oczyszczenia żandarmerii, policji, armii i aparatu państwowego z elementów faszystowskich. Członkowie rządu, jeszcze przed utworzeniem nowego gabinetu uznawali konieczność zaostrzenia walki z reakcją grecką, jednakże rząd do tej pory nic w tej sprawie nie uczynił.

„Centralny komitet EAM postanowił przeto odmówić swego poparcia rządowi Sofulisa.

Centralny Komitet EAM stwierdza, że rząd Sofulisa nie wywiązał się z misji, której się podejmował i że dalsze przebywanie jego u władzy, może być szkodliwe dla narodu greckiego. EAM żąda utworzenia rządu reprezentatywnego z udziałem istotnych przedstawicieli Ruchu Oporu, zorganizowanych w EAM.

Ambasador Wielkiej Brytanii u min. Matuszewskiego

WARSZAWA, (PAP). — Minister Informacji i Propagandy Stefan Matuszewski przyjął na dłuższej rozmowie ambasadora Wielkiej Brytanii p. Cavendisch Bentick'a. Podczas rozmowy wymieniono i uzgodniono zdania w sprawach prasowych, zmierzające do utworzenia przyjaznej atmosfery w aktualnych zagadnieniach, dotyczących obu narodów.

Honorowe doktoraty Sorbony dla wybitnych uczonych

PARYŻ, (PAP). Z okazji otwarcia uniwersytetu w Sorbonie (dnia 15 bm.) szereg wybitnych uczonych zagranicznych otrzyma tytuł doktorów honoris causa, m. in. profesor uniwersytetu w Cambridge i doradca finansowy rządu angielskiego Keynes, przewodniczący Międzynarodowego Czerwonego Krzyża profesor chemii biologicznej uniwersytetu moskiewskiego profesor uniwersytetu we Lwowie – Parnas, członek Akademii Nauk w Moskwie, profesor fizyki – Kapica, rektor uniwersytetu w Warszawie, profesor fizyki – Pieńkowski, fizyk profesor uniwersytetu w Leningradzie, historyk – Tarle, profesor filologii, członek Akademii Umiejętności w Krakowie – Nitsch.

Robotnicy norwescy żądają rekompensaty

LONDYN (PAP). W Norwegii coraz częściej robotnicy uciekają się do strajków w walce o poprawę bytu. Premier Gerhardsen oraz minister pracy odbyli rozmowy z przywódcami związków zawodowych, które domagają się, aby robotnicy otrzymali rekompensatę za pracę wykonywaną w czasie okupacji, gdyż ich wynagrodzenia były wtedy niedostateczne. Premier oświadczył, że sprawa ta będzie rozważana na jednym z najbliższych posiedzeń parlamentu.

Demobilizacja ochotniczej armii w Anglii

LONDYN (PAP). Ochotnicza armia narodowa, która została utworzona w Wielkiej Brytanii po wycofaniu się z Dunkierki brytyjskiego korpusu ekspedycyjnego w roku 1940 zostanie zdemobilizowana z dniem 31 grudnia rb. Armia ta liczyła 1.700.000 żołnierzy, z czego 150.000 odbywało służbę w artylerii przeciwlotniczej i nadbrzeżnej.

Straty armii za cały czas wojny są stosunkowo nie wielkie, wynoszą 1.206 w zabitych i 557 rannych.

Zbrodniarze drżą ze strachu Himmler dał rozkaz bombardowania ghetta w Warszawie

(Dokończenie ze str. 1-ej).

chera oświadczył: Oto jeden z twórców praw antyżydowskich. W chwili obecnej oczekuje on wyroku sędziów sojuszniczych w pobliżu miejsca, na którym stała synagoga, zniszczona na jego rozkaz w lecie 1939 r. Walsh przedstawił trybunałowi historię zniszczenia ghetta warszawskiego, według raportu dowódcy brygady SS Stroopa. 13 oddziałów SS wzięło udział w akcji. W ghecie warszawskim Niemcy umieścili w roku 1940 czterysta tysięcy Żydów, z których 300 tys. zostało wywiezionych w r. 1942 w niewiadomym kierunku. W styczniu 1943 zdecydowano przenieść do Lublina fabryki zbrojeniowe, znajdujące się na terenie ghetta. Pracownicy żydowscy, którzy mieszkali przy fabrykach, mieli być również wywiezieni. W ghetcie wybuchło zbrojne powstanie. Przez kanały dostarczano powstańcom broń i amunicję. Trzeba było zdobywać dom za domem. Kanały zostały zablokowane i zalane wodą. Wtedy główna grupa bojowników wycofała się na plac Muranowski, wywieszając chorągwie polskie i żydowskie. Raport głosi: Trzeba było wdzierać się do wszystkich piwnic, zniszczonych domów i przejść podziemnych, aby umożliwić przedzieranie się przez kanały. Aby złamać obronę Żydów i Polaków, musieliśmy użyć całej naszej siły i walczyć dniem i nocą. Oblężenie ghetta ciągnęło się tygodniami, 23 kwietnia Himmler wydał rozkaz zbombardowania ghetta przez samoloty, startujące z lotniska warszawskiego.

Rozkaz nakładał na mnie obowiązek szybkiego zlikwidowania walk z największą surowością. Zdecydowałem wówczas zniszczyć całą dzielnicę żydowską i spalić wszystkie domy. Często Żydzi pozostawali w płonących domach. Otworzyliśmy 183 wejścia do kanałów i wrzuciliśmy do nich bomby dymiące, po czym przystąpiliśmy do wysadzania w powietrze bunkrów, zbudowanych przez powstańców, oraz całych odcinków kanałów. 56 tysięcy Żydów zginęło podczas tych walk. Na zakończenie całej akcji wysadziliśmy w powietrze synagogę warszawską w dniu 16 maja 43 roku. Na całym obszarze ghetta pozostało tylko 8 nieuszkodzonych budynków.

PRZEGLĄD PRASY

„ROBOTNIK W WARSZAWIE

W związku z przeniesieniem naszej gazety do Warszawy „Kurier Popularny" organ WK PPS w Łodzi, zamieszcza artykuł redaktora naczelnego pisma tow. Artura Karaczewskiego.

Już w najbliższą niedzielę Centralny Organ Polskiej Partii Socjalistycznej „ROBOTNIK" zacznie się ukazywać w Warszawie. składany i odbijany we własnej drukarni. Wszyscy ludzie związani z naszym ruchem socjalistycznym, klasą robotniczą Polski, stare bojowe kadry polskiego proletariatu, i młodzież socjalistyczna, wszyscy, którym droga jest walka o wolność i sprawiedliwość społeczną, uważali dotąd i uważać będą nadal „Robotnika" jako odzwierciedlenie najwspanialszych, najpiękniejszych tradycji bojowego polskiego proletariatu.

W najcięższych dla Narodu chwilach, „Robotnik", trybuna wolnego, niezależnego, socjalistycznego słowa, wzywała do walki i oporu. Ze szpalt tego pisma padały twarde słowa wezwania do czynu, wskazówki i polecenia dla walczących mas. Szpalty Centralnego Organu Polskiej Partii Socjalistycznej stały zawsze wiernie w służbie polskiego robotnika. Najlepsze pióra socjalistycznych pisarzy i publicystów na łamach „Robotnika" piętnowały wszelaką niesprawiedliwość, walczyły z krzywdą i wyzyskiem, malowały dolę i przedstawiały zadania klasy pracującej.

Ani carska wyrafinowana metoda szykan i prześladowania, ani zbrodnicza krwiożercza polityka hitlerowskiego okupanta, nie potrafiła zniszczyć i złamać niezależnej, bojowej trybuny, walczącej o wolność Narodu.

Płonąca barykada walczącej we wrześniu Warszawy, z której po zbombardowaniu drukarni Mieczysław Niedziałkowski odczytywał ostatni numer „Robotnika", była tylko fragmentem pięknej, bohaterskiej, ofiarnej walki o dobro i szczęście mas ludowych Polski.

Zaledwie rok minął od czasu, kiedy po koszmarnych dniach niewoli po raz pierwszy w Polsce Wolnej „Robotnik" ujrzał światło dzienne jako organ Polskiej Partii Socjalistycznej, w Lublinie – tymczasowej stolicy budzącej się do życia Ojczyzny. I każdy kto brał do ręki numery pisma z tego okresu, każdy kto czytał wówczas wezwania do dalszej walki o wolność, człowiek pracy, który najczystszym patriotyzmem i ofiarnością odpowiadał na apel wzywający go do budowy zrębów własnego kraju, zrozumiał, że „Robotnik" nie zmienił swego oblicza, nawiązał do swojej starej tradycji, pozostał wiernym i uczciwym wyrazicielem postulatów polskiego proletariatu.

W wyniku zwycięskich działań wojennych przeciwko hordom krzyżackim, „Robotnik" przeniósł się do Łodzi, stolicy polskiego proletariatu, kolebki walk rewolucyjnych i pierwszego bastionu walki o jedność polskiego proletariatu. W niedzielę wraca do Warszawy, aby znowu we własnej drukarni, rozpocząć w stolicy dalszą zaszczytną walkę i prowadzić ją aż do ostatecznego zwycięstwa.

Istnienie, walka, praca i działalność „Robotnika" związana jest ściśle i nierozerwalnie z historią i zmaganiem Polskiej Partii Socjalistycznej, on to określał dotąd i dalej będzie rysował program i linię polityczną, taktykę i kierunek naszego działania. Ze szpalt „Robotnika" proletariat polski zawsze jak dotąd czerpał swoją wiarę głęboką w słuszność świętej sprawy robotniczej, z zadrukowanych kart centralnego organu naszej Partii będą szły na kraj całý polecenia i wezwania naszych władz. „Robotnik" ze stolicy kraju będzie znowu porywał masy do wysiłku, wzywał do pracy, wzmagał aktywność, pobudzał czujność i utrwalał dyscyplinę.

Odprężenie w Indiach

LONDYN (PAP). Po rozmowach Gandhiego z wicekrólem Indii Wavellem oraz z gubernatorem Bengalu Caseyem, w Indiach nastąpiło znaczne odprężenie. Kongres hinduski oświadczył, że w najbliższej przyszłości nie zamierza rozpoczynać żadnej bezpośredniej akcji i obecnie zajęty jest tylko wyborami.

36 zbrodniarzy z Dachau skazanych na śmierć

LONDYN, (PAP). — Agencja Reutera donosi, że z 40 oskarżonych zbrodniarzy z obozu w Dachau, 36 zostało skazanych na karę śmierci, jeden na dożywotnie więzienie a 3 na 10 lat więzienia. Pomiędzy skazanymi na śmierć znajduje się dr. Schilling, który przyznał się, że przeprowadzał na więźniach eksperymenty lekarskie.

W kilku wierszach

– Komisja Spraw Zagranicznych Konstytuanty francuskiej uchwaliła wniosek o utworzeniu specjalnego ministerstwa do spraw niemieckich, któremu będą podlegały wszystkie zagadnienia, dotyczące okupacji francuskiej w Niemczech i Austrii.

– Rząd holenderski zażądał od Rzeszy Niemieckiej odszkodowań wojennych w sumie 648 milionów funtów szterlingów.

– B. dowódca armii japońskiej na Filipinach, gen. Homa będzie sądzony jako organizator „Marszu śmierci", podczas którego zostali wymordowani jeńcy amerykańscy na półwyspie Bataam.

– W Rzymie zastrajkowali handlarze uliczni, u których aprowidowała się większość mieszkańców miasta. Strajk został podjęty jako protest przeciwko brutalnemu zachowaniu się policji.

– Komisja Spraw Zagranicznych Senatu amerykańskiego wypowiedziała się 18 głosami przeciwko 1 za swobodną imigracją Żydów do Palestyny.

– Na posiedzeniu Rady Naczelnej Ligi Arabskiej postanowiono utworzyć komitet złożony z przedstawicieli wszystkich państw arabskich celem zorganizowania bojkotu towarów żydowskich.

Gen. Anders i jego polityka

Trzy wypowiedzi

Podczas uroczystego powitania przybyłych z Włoch żołnierzy polskich w Katowicach, jeden z przedstawicieli Naczelnego Dowództwa podkreślił, że większość żołnierzy II-go Korpusu — wbrew swojej woli i pragnieniom kraju — znajduje się wciąż jeszcze poza granicami Ojczyzny i trzymana jest w obozach andersowskich. Wyniki przeprowadzonego wśród żołnierzy plebiscytu zostały przez oficerów Andersa sfałszowane, zaś aferę plebiscytową wyreżyserowano tylko po to, by z polskich oddziałów zagranicą uczynić jakieś wojsko kolonialne na służbie obcych interesów. Na takie koncepcje Polska nigdy się nie zgodzi, wyników plebiscytu uznać nie może, musi natomiast zaprotestować przed całym światem przeciwko prowokacjom Andersa i jego popleczników.

Te mocne i jasne słowa przedstawiciela Naczelnego Dowództwa, witającego na polskiej ziemi bohaterów spod Tobruku i Monte Cassino, odźwierciadlają niewątpliwie w zupełności opinię całego społeczeństwa polskiego, stanowiąc zarazem charakterystyczny zapis do „stanu służby" gen. Andersa. Ale, kto zna od początku wodzowską karierę pana generała i orientuje się w jego poczynaniach politycznych, ten nie będzie się dziwił, że kwalifikacja zasług Andersa i jego najbliższych brzmi w końcu 1945 roku właśnie tak a nie inaczej.

Wiarygodne i miarodajne świadectwo o pierwszych krokach Andersa w roli dowódcy jeszcze na terenie Rosji Radzieckiej składa ppłk. Henryk Werner w swej broszurze pt. „W rocznicę bitwy pod Lenino", wydanej niedawno nakładem „Książki".

Ppłk. Werner, jeden z twórców I dywizji im. Kościuszki, a obecnie redaktor naczelny „Polski Zbrojnej", charakteryzuje nastroje andersowskiego dowództwa w następujący sposób: „Żołnierzom, których grożą przejmowały wieści z kraju i którzy pragnęli ruszyć do walki o jego wyzwolenie, zadziwiająco mało mówiło się o najeźdźcach niemieckich, o walce z nimi, a uderzająco wiele o Związku Radzieckim, jako... wrogu, z którym trzeba się będzie rozprawić... Powołany do życia „II oddział sztabu... bardzo rychło poczuł się w starym, przedwrześniowym siodle i zaczął węszyć za zwolennikami lojalnego dotrzymania umowy polsko-radzieckiej. Głośne były w całej armii zwłaszcza aresztowania marcowe 1942 roku za wypowiedzi na rzecz współpracy ze Związkiem Radzieckim. Ba, przecież jeszcze w listopadzie 1941 roku powtarzano z ust do ust słynne odezwanie się szefa „dwójki" do jednego z generałów: *„Jeśli wam są jacyś ludzie niepotrzebni, Wołga ich wszystkich przyjmie"*.

„Rzeczywiście — pisze dalej ppołk. Werner — coraz częściej miały miejsce tajemnicze zniknięcia żołnierzy, którzy mieli nieszczęście wypowiedzieć na głos swoje przekonania demokratyczne lub sympatie prosowieckie. Klimat tej armii przesycony był zajadłą wrogością względem Związku Radzieckiego"...

Te cytaty wystarczą, by zrozumieć linię polityczną, po której konsekwentnie szedł i wciąż jeszcze idzie sztab andersowski, współdziałający ściśle z najbardziej reakcyjnymi kołami emigracji londyńskiej. I zgodnie z tą linią polityczną nastąpił haniebny „odmarsz ireński" armii Andersa, w chwili, gdy każda świeża dywizja znaczyła wiele na froncie ciężkich zmagań radziecko - niemieckich i gdy ogromna większość żołnierzy polskich dyszała pragnieniem walki z Niemcami, wespół z Armią Czerwoną i u jej boku.

Zaś o tym, jakie skutki w ostatecznym rozrachunku pociągnął za sobą exodus andersowski i co przyniosła żołnierzom polskim paruletnia tułaczka po różnych frontach, poprzez Iran, Afrykę Północną i Włochy, pisze nie bez grozy a szczerze znany publicysta Ksawery Pruszyński, którego o radykalizm i zbytnie sowietofilstwo nikt posądzać nie może. Pruszyński przebył lata wojny zagranicą, należał do współpracowników gen. Sikorskiego i tajemnice polityki emigracyjnej poznał na wylot.

W Nr 52 „Odrodzenia" tak charakteryzuje Ksawery Pruszyński irański manewr Andersa i dalsze tego manewru konsekwencje: „W momencie, kiedy odległa od Rosji Francja posłała dla obrony Moskwy jeden ze swych nielicznych dywizjonów lotniczych, Polska wyprowadzała te dywizje, które powstały na ziemi rosyjskiej, o których powiedziano wielokrotnie i uroczyście, że na tej ziemi będą się bić. Jeśli w łunie wspólnej walki polsko - rosyjskiej miał się wytworzyć lepszy klimat do porozumienia, to w cieniu tego irańskiego odmarszu pogłębił się tylko uraz"...

W armii Andersa — pisze dalej Pruszyński — „przeciwnicy Sikorskiego mieli otrzymać nowe posiłki. W historii polskiej wpisali się ci ludzie nieśmiertelnymi, chlubnymi i całkowicie bezpłodnymi samosierrami Monte Cassino i Ankony. Dziś, gdy w pierwszą rocznicę walk o Monte Cassino w rzędzie sztandarów wywieszonych na ruinach tego klasztoru zabrakło jedynie flagi polskiej, kiedy Włosi głośno domagają się wyjścia Polaków, możemy, ku rozżaleniu może przeczulonych, ale ku nauce następnych pokoleń, mówić śmiało o tragicznej *bezpłodności* (podkr. autora) tych bohaterskich walk apenińskich. Byłoby może lepiej, gdyby ginęli pod Lenino; a na pewno byłoby dziś w Polsce jeszcze gorzej, gdyby wśród tylu polskich walk tej wojny nie było ani jednej stoczonej przy boku Rosji".

Trzy przytoczone tu wypowiedzi uzupełniają się wzajem, obrazując w skróce genezę, historię i finał andersowskiej imprezy orężnej. Rzucają one zarazem jaskrawe a prawdziwe światło na osobę Andersa i jego ludzi, uwydatniając złowrogą dla Polski rolę, jaką ten reakcyjny zespół rodzimych militarzystów już odegrał i nadal odgrywać zamierza.

B.

Skład Komitetu Central. PPR

W ostatnim dniu obrad Pierwszy Zjazd PPR dokonał wyboru nowego Komitetu Centralnego Partii. W skład nowego KC Partii weszli następujący towarzysze: Gomułka Władysław, Albrecht Jerzy, Baryla Maria, Berman Jakub, Bieńkowski Władysław, Burski Aleksander, Chełkowski Hilary, Cieślik Adolf, Dłuski Ostap, Dworakowski Władysław, Fiedler Franciszek, Iwańczyk Eugeniusz, Izydorczyk Jan, Jędrychowski Stefan, Jóźwiak Franciszek, Kliszko Zenon, Kowalski Aleksander, Kozłowska Helena, Loga-Sowiński Ignacy, Mazur Franciszek, Minc Hilary, Moczar Mieczysław, Modzelewski Zygmunt, Ochab Edward, Radkiewicz Stanisław, Skrzeszewski Stanisław, Wierbłowski Stefan, Witaszewski Kazimierz, Zambrowski Roman, Zawadzki Aleksander.

Na pierwszym posiedzeniu nowego Komitetu Centralnego PPR sekretarzem generalnym Polskiej Partii Robotniczej został wybrany tow. Władysław Gomułka-Wiesław.

Komisja dla ratowania

Z inicjatywy zmarłego prez. Roosevelta została stworzona w sierpniu 1943 roku komisja dla ratowania sztuki w zniszczonej Europie.

Komisja ta, do której weszli najwięksi znawcy sztuki, na terenie Niemiec zajmuje się przede wszystkim utożsamieniem zrabowanych dzieł sztuki i zwrotem ich prawym właścicielom, jak również zabezpieczeniem arcydzieł w niemieckich muzeach.

W związku z tym, ponad 200 arcydzieł malarskich, między którymi są dzieła Rubensa, Van Dycka, Velasqueza i innych złożone zostały w formie depozytu w Muzeum Narodowym w Waszyngtonie. Dzieła te będą w swoim czasie zwrócone Niemcom.

O los zredukowanych pracowników

Usprawnienie naszego aparatu administracyjnego

Wiemy wszyscy dokładnie, w jakich warunkach powstały nasze urzędy, nasz aparat administracyjny i gospodarczy. Wśród dopalających się ruin i pogorzelisk, wśród gasnących łun, dobiegającej swego kresu okrutnej, niszczącej wojny. W ciasnocie nieprzystosowanych do nowych potrzeb, ocalałych przypadkowo budynków i lokali, przy katastrofalnym braku ludzi, a zwłaszcza fachowców, których szeregi wojna okrutnie przetrzebiła. W tych okolicznościach, wśród narastających dosłownie z dnia na dzień, potrzeb, wobec konieczności organzowania administracji na coraz to nowych, wyzwolonych od wroga terenach, trudno było nawet marzyć o jakimś racjonalnym doborze ludzi, przemyślanej organizacji urzędów i władz. Przyjmowano tych, co stanęli do pracy, czasem zdarzało się, że tworzono nadmiar komórek, że jedno zadanie wykonywało naraz kilka instytucyj.

Oczywiście były to normalne, zrozumiałe w okresie powojennego chaosu, początki. Dziś, kiedy upływa pół roku od chwili zakończenia wojny, trzeba stwierdzić bezstronnie, że nasz aparat administracyjny okrzepł, że wiele przerostów zostało zlikwidowanych, że usunięto z niego sporo osobników wręcz szkodliwych, którzy pracę na tej, czy innej placówce traktowali jedynie pod kątem zdobywania, najczęściej w nielegalny sposób, ubocznych zysków. Zwłaszcza na naszych odzyskanych ziemiach zachodnich smutne to zjawisko wystąpiło w sposób specjalnie bolesny.

Nie o tych jednak jednostkach, dla których nie ma miejsca nie tylko w urzędzie, ale również w gronie przyzwoitych ludzi, chcemy mówić. Chodzi nam o inną, smutną konieczność, jaką są zarządzone w poszczególnych urzędach, czy też władzach centralnych redukcje personelu, podyktowane zrozumiałą troską Rządu o zachowanie równowagi budżetowej Państwa, o zachowanie rentowności poszczególnych przedsiębiorstw, których dochodów nie może nadmiernie obciążać nazbyt rozbudowany aparat administracyjny. Czasem też może się zdarzyć, że niefachowcy, nawet najlepszych pełni chęci, muszą ustąpić miejsca fachowcom, repatriantom, powracającym z zagranicy, którzy dają większą gwarancję należytego wykonania powierzonej im pracy. Gdy chodzi o jakąś, pełną znaczenia dla ogółu dziedzinę życia państwowego, czy gospodarczego trudno kierować się sentymentem.

Wiemy skądinąd, że konieczne te redukcje są przeprowadzane możliwie oględnie, że są one owocem sumiennych badań przydatności każdego pracownika, celowości jego zatrudnienia. Tym niemniej, zwłaszcza obecnie, w obliczu stojącej za progiem zimy, są one rzeczą bardzo bolesną.

Dlatego z uznaniem należy powitać każdą inicjatywę skierowania osób zredukowanych do innych miejsc pracy, gdzie odczuwa się brak pracowników. Przoduje w tych wysiłkach Warszawa, która zasiliwszy poważnie elementem ludzkim Szczecin i Elbląg, obecnie planowo kieruje część zredukowanego personelu BOS-u i SPB do Wrocławia, gdzie ciągle jeszcze istnieje niedostatek ludzi. Podobnie ma postąpić Zarząd Miejski ze zwolnioną częścią pracowników samorządu. Zyskują na tym nasze Ziemie Zachodnie, a zredukowanym, z których obecnie niejeden jest pełen goryczy, jeśli chodzi o dalszą przyszłość, z pewnością wyjdzie to na korzyść, da im możność radykalnego poprawienia warunków życiowych.

Dobrze byłoby, aby również inne urzędy i instytucje, w razie zawsze ciężkiej i bolesnej konieczności zmniejszenia personelu, zatroszczyły się o los zredukowanych pracowników, a przynajmniej o tę ich, jak to się mówi, bardziej „niezaradną" część, która niezawsze odrazu jest w możności uzyskać inne zatrudnienie, w miarę możności proponując jej przejście na inne miejsce pracy. Dotyczy to zwłaszcza osób starszych, wyczerpanych ciężkimi warunkami minionej wojny, osób, które gdzieś na prowincji mogą z powodzeniem pracować lata całe; dać Państwu z siebie jeszcze wiele.

Myślę, że jest to również obowiązkiem Związków Zawodowych, które muszą w tych wypadkach zdobyć się na maksymalny wysiłek, trudno bowiem byłoby zgodzić się z zasadą, że obowiązki Związku wobec członków, pracowników danej instytucji, automatycznie wygasają z chwilą zwolnienia ich z pracy, o ile oczywiście zwolnienie to nie jest podyktowane jakimiś przekroczeniami, czy nadużyciami. Bezstronnie wypada stwierdzić, że daleko więcej w tych wypadkach inicjatywy i przedsiębiorczości przejawiają związki robotnicze, niż grupujące tzw. inteligencję zawodową, urzędniczą, lubiącą chodzić luzem, z reguły mniej zdolną do zespołowego działania.

Zbyt ciężkie przeżywamy bowiem obecnie chwile, zbyt wiele mamy zadań do wykonania na to, abyśmy mogli sobie pozwolić na zbytek pozostawiania na uboczu ludzi zdolnych do pracy, mogących dać z siebie jeszcze pewien wysiłek. Zresztą charakter obecny naszego Państwa nakazuje nawet, przeprowadzając pewne konieczne ograniczenia, nie zatracać nigdy troski o los człowieka pracy, stanowiącego najbardziej istotną, realną wartość wśród naszych bogactw narodowych. Człowiek ten zawsze musi wiedzieć i odczuwać, że otaczany jest należytą opieką, że nawet w chwilach trudnych nie zostanie odosobniony i samotny. Świadomość ta będzie podłożem, na którym wyrasta zaufanie obywatela do Państwa.

ALFA

Zbyt rażące dysproporcje

Niedostateczność uposażeń nauczycielstwa i pracowników naukowych stanowi jeden z najprzykrzejszych problemów naszej powojennej rzeczywistości. Dużo się o tym mówi, bardzo wiele pisze, mimo to sprawa tkwi na ogół na martwym punkcie, choć szybkiego i właściwego jej rozwiązania domagają się nie tylko interesy umysłowych pariasów, ale również względy nadrzędnego, powszechnego dobra.

Przytaczamy niżej jeden z drastycznych przykładów szczegółowego upośledzenia pewnej kategorii pracowników umysłowych – i to kategorii, której działalność nosi dziś istotne cechy użyteczności publicznej. W artykule Ireny Barowej o „Bibliotece Jagiellońskiej wczoraj i dziś", zamieszczonym w Nr 53 „Odrodzenia", znajdujemy m. in. ustęp, omawiający wynagrodzenie pracowników tej zasłużonej instytucji kulturalnej. Czytamy więc:

„Bibliotekarz z doktoratem i egzaminem pierwszej kategorii, po piętnastu latach pracy w Bibliotece Jagiellońskiej, ma XII grupę uposażenia, a więc najniższą, do której nie został zaszeregowany nawet żaden z gońców biblioteki uniwersyteckiej w Poznaniu. Obecnie bibliotekarzom Biblioteki Jagiellońskiej przyznano dodatek naukowy – co jeszcze uwypukla bezsensowność zaszeregowania do XII, XI czy X grupy – z tej tylko racji, że przed wojną w r. 1939 za okresową robotę otrzymywali zasiłek w kwocie 100 czy 150 zł. Muszą więc przyjmować uboczne zajęcia nie pozostające w związku z ich pracą naukową i zawodową. Jedna z bibliotekarek wyrabia np. guziki niciane, inna jest posługaczką w szpitalu, gdzie dostaje całodzienne utrzymanie, biblioteka bowiem nie posiada nawet stołówki".

Uposażenie miesięczne według XII kategorii urzędniczej, choćby wraz z „dodatkiem naukowym", wynosi mniej więcej tyle, ile wydaje na jeden obiad lada jaki paskarz czy spekulant. Niedobrze się dzieje, gdy bibliotekarka musi wyrabiać guziki, by nie umrzeć z głodu, odbierając w ten sposób chleb guzikarce, która z kolei imać się będzie innej pracy, choć kwalifikacji do niej nie posiada. A najgorsze jest, gdy kosztem tych wszystkich bibliotekarek i guzikarek żyją sobie doskonale gromady różnych posażytów, stroniących od wszelkiej uczciwej pracy, w imię nieuczciwego lecz wysokiego zarobku.

Sytuacja pracowników Biblioteki Jagiellońskiej, którzy – poświęceniem i odwagą w latach okupacji – przyczynili się do pełnego niemal zachowania największego spośród naukowych księgozbiorów w Polsce, sytuacja ta musi czym prędzej zmienić się w taki sposób, by nie kompromitowała wszystkich czynników, za losy Biblioteki i jej pracowników – odpowiedzialnych. Wiemy doskonale, że Skarb Państwa nie rozporządza obecnie nadmiarem środków finansowych, że potrzeb i wymagań jest bez liku, ale – mimo to – należy przycisnąć w odpowiedni sposób śrubę podatkową, należy zaoszczędzić, gdzie nie gdzie na przyjęciach, rozjazdach i reprezentacjach, aby tak zdobyte sumy skierować ku rozumnym i pożytecznym celom. Poprawa bytu nauczycielstwa i pracowników naukowych zajmuje wśród tych celów jedno z miejsc najpierwszych.

Bankiety dla uczestników zjazdu energetyków w Łodzi kosztowały, jak podawała prasa, zgórą sto tysięcy złotych.

Dwie – trzy takie sumy (a bankietują nie tylko energetycy) pozwoliłyby podnieść budżet personalny Biblioteki Jagiellońskiej, Biblioteki Morskiej do pożądanej, to jest przyzwoitego poziomu: bibliotekarze i bibliotekarki mogliby się zająć wówczas właściwą – im pracą zawodową i naukową, zamiast – wyrabiając guziki – snuć smętne rozmyślania na temat rażących dysproporcyj zarobkowych w wolnej i odrodzonej Ojczyźnie. z z z

D.

Obrońcy oskarżonych norymberskich
w krzyżowym ogniu pytań

(Od specjalnego korespondenta „Robotnika“)

W dniu wolnym od sesji Trybunału zwołana została na życzenie obrońców konferencja prasowa. Licznie zebranym dziennikarzom, reprezentującym wszystkie niemal narody europejskie, tłomacz amerykański przedstawił kolejno wszystkich obrońców, poczem prosił w ich imieniu o zadawanie pytań.

Trudno domyślić się, czym kierowała się obrona, prosząc o tego rodzaju konferencję i na co liczyła. Mimo wszystko wątpić należy, by żywiła jakieś złudzenia co do możliwości zmiany nastrojów i stosunku prasy do przestepców wojennych. Przypuszczać raczej należy, że obrońcy pragnęli przedstawić i wytłomaczyć swoje stanowisko prawnicze, oraz wskazać na trudności techniczne (bo te stale wysuwają na pierwszy plan).

KŁOPOTLIWE PYTANIA

Konferencja dostarczyła sporo ciekawego materiału dziennikarskiego, wątpliwe natomiast jest, czy z jej przebiegu zadowolona jest obrona. Dziennikarze, zamiast wykazać zrozumienie dla przeszkód, na jakie napotyka obrona, zaczęli stawiać coraz to bardziej kłopotliwe pytania, aż wkońcu dyskusja zaczęła przybierać charakter personalnych zarzutów wobec obrońców, jako przedstawicieli narodu niemieckiego i niemieckich prawników.

Ten moment konferencji był niezwykle znamienny, a obserwacja sali i przebieg dyskusji wykazały, że przedstawiciele prasy są doskonale zorientowani w przestępstwach niemieckich i jaknajdalej od fałszywie pojmowanej pseudo - bezstronności. Treść i sposób stawiania pytań były wyraźnie agresywne, odpowiedzi przyjmowano nieufnie, ironicznie, nierzadko wprost wybuchem ogólnego śmiechu.

BEZ ZBYTECZNEJ KURTUAZJI

Już podczas przedstawiania obrońców zaszedł wypadek, dowodzący nieprzychylnego nastawienia sali. Tłomacz, podajac nazwiska adwokatów, informował, którego oskarżonego każdy z nich broni, tytułując oskarżonych: „Mister Goering, Mister Keitel“ itd. Siedzący obok Waszego korespondenta dziennikarz Jugosławii, kręcił się od początku niespokojnie na krześle, aż wkońcu poniósł go temperament i przy prezentacji obrońcy „Mister Hessa“ zawołał: „Hessa, a nie żadnego Mister Hessa“. Wystąpienie to spotkało się ogólną aprobatą i w dalszym ciągu tłomacz zaniechał tej zbędnej tytulatury.

Po tradycyjnym omówieniu „trudności technicznych“ obrony, zbyt małego czasu dla zebrania materiału, zmierzającego do zbicia tez oskarżenia itd., obrona — na wprost postawione zapytania, podkreśliła jeszcze raz, że stoi na stanowisku niekompetencji sądu i braku podstaw prawnych. Odpowiedź brzmiała nawet, że jest to „selbstverstaendlich“ — samo przez się zrozumiałe. Jeden z adwokatów wyraził pogląd, że słusznym mógłby być tylko taki sąd, w którym zasiadaliby przedstawiciele Niemiec.

Na zapytanie przedstawiciela „United Press“ obrońcy wyjaśniają, że niektórzy oskarżeni będą się bronić sami, a mianowicie Frank, Schacht, Fritsche, Frick, Streicher, Keitel i Neurath. Nie potrafią wyjaśnić, czy Goering zdecydował się na wypowiedzenie swej mowy obrończej, wydaje się jednak, że nie potrafi on się od tego powstrzymać.

OBROŃCY W OPAŁACH

Pierwszym, dosyć drażliwym pytaniem była prośba o wyjaśnienie, czy brońcy nie odczuwają żadnych obaw wobec podjęcia się tak ryzykownego przedsięwzięcia. Wskazano przy tym na głosy prasy berlińskiej, która radzi dobrze „przypatrzyć się“ obrońcom i zapamiętać ich na przyszłość. Z patosem w głosie, zdenerwowanym nieco tonem odpowiada dr Dix, obrońca Schachta, że przez lata panowania reżimu hitlerowskiego, a przede wszystkim przez lata wojny, Niemcy oduczyli się od strachu. Co się tyczy wzmianek w prasie berlińskiej, to dr Dix uważa, że ich autorzy mają bardzo słabe pojęcie o roli i powołaniu adwokata obrońcy i kieruje się motywami, nie mającymi nic wspólnego z prawdziwą demokracją.

Dziennikarz francuski pyta, czy w razie zwycięstwa niemieckiego Niemcy według zdania obrońców pociągnęliby do odpowiedzialności dygnitarzy państwowych państw sojuszniczych, np. Churchilla. Po odpowiedzi przeczącej pada pytanie: „A Marszałka Stalina?“ Obrońca stwierdza, że nie czuje się powołanym do wyrażania opinii narodu niemieckiego i wkońcu z pewnym trudem wykrztusza, że nie można przeprowadzać takich porównań wobec faktu, że większość zbrodni wojennych popełniona została na terytorium Niemiec (!!)

Jeden z dziennikarzy francuskich zapytuje złośliwie, czy obrońca Bormana (ukrywającego się dotychczas) nawiązał kontakt ze swym klientem, na co pada przytomna replika, stwierdzająca, że obrona bardzoby tego pragnęła i prosi o udzielenie wszelkich wiadomości, mogących ułatwić „odszukanie“ klienta.

Pada zapytanie: „Który z obrońców należał do partii?“ „I ilu niemieckich adwokatów było członkami NSDAP“. — Cisza jest odpowiedzią. Dopiero znacznie później w toku dyskusji, dr Dix stwierdza, że nie udzielił odpowiedzi na to pytanie, gdyż sam nie należał do partii, a nie mógł odpowiadać za innych. Wiadomo zresztą z dokumentów, że członkiem NSDAP był obrońca Franka — dr Seidl i obrońca Streichera, dr Marx — ten ostatni został następnie z partii wydalony.

Polscy dziennikarze a za nimi czescy stwierdzają, że jeden z obrońców był podczas wojny komendantem miasteczka polskiego, a potem czeskiego, żądają podania nazw tych miast. Po dłuższej chwili oczekiwania podnosi się dr Dix, wymienia żądane nazwy (w Polsce — Lisko?) i wyraża ubolewanie, że nikt z mieszkańców miasta nie może dziś poświadczyć pomocy, jaką okazał wtedy (zimą 1939 r.) mieszkańcom.

Wytwarza się sytuacja, w której dziennikarze wysuwają zarzuty, a obrońcy niespodziewanie stają się oskarżonymi. W tych warunkach zupełnie zrozumiałym staje się uszczypliwe ostrzeżenie tłumacza, który do jednego z adwokatów, wmieszanych na sali w tłum dziennikarzy, powiedział wskazując mu miejsce na podium „Może jednak lepiej będzie, gdy pan tu zostanie“.

Konferencja zbliża się ku końcowi. Jeszcze jedno pytanie wywołuje duże ożywienie... wśród adwokatów. Na zapytanie, który z nich bronił przed sądami niemieckimi w okresie wojny Polaków, Rosjan, Czechów, Jugosłowian, Francuzów lub przedstawicieli innych narodów podbitych, obrońcy zaczynają nagle jeden przez drugiego dosłownie przekrzykiwać się i licytować. Padają dokładne liczby: 5 Polaków, 3 Francuzów przed Sondergericht w Monachium, 3 Polaków, 7 Czechów przed sądem w Berlinie. Cóż za zdumiewająca pamięć! Raz po raz rozbrzmiewa słowo: „Polen“.

A myśmy nawet nie przypuszczali, że tak dzielnie nas broniono!

Okazuje się zresztą, że była to najczęściej obrona z urzędu. Kto z nas nie pamięta, jak wyglądały i jak się kończyły rozprawy przed osławionym Sondergerichtem.

Z sali prasowej wychodzą po kolei adwokaci niemieccy, z wypiekami na twarzy. Konferencja prasowa jest skończona.

Norymberga, koniec listopada.

KAROL MAŁCUŻYŃSKI

Repatriacja Polaków z Belgii

WARSZAWA, (PAP). — Na terenie Belgii przebywa kilkudziesięciotysięczna rzesza Polaków, którzy opuścili kraj nasz jeszcze w okresie przedwojennym, szukając chleba na obczyźnie. Obecnie, wśród tej naszej emigracji zarobkowej, dają się zauważyć silne tendencje w kierunku powrotu do kraju. Przewiduje się, że około 10,000 Polaków, przyjedzie w pierwszym rzucie do Polski. Ponieważ repatrianci ci chcą zabrać z sobą swój ruchomy dobytek, więc sprawa ich przetransportowania stawia przed kierownictwem akcji repatriacyjnej zadania specjalnie trudne do rozwiązania w obecnej sytuacji. W związku z tym przewiduje się, że akcja ta mogłaby być przeprowadzona w skali masowej dopiero po zakończeniu repatriacji przymusowo deportowanych i b. jeńców wojennych.

Odprawa szefów misji repatriacyjnych w Berlinie

WARSZAWA (PAP). — W Berlinie odbyła się odprawa szefów polskich misji repatriacyjnych z brytyjskiej i radzieckiej strefy okupacyjnej w Niemczech. Na odprawie omawiano aktualne zagadnienia, związane z prowadzeniem akcji repatriacyjnej do Polski w okresie zimowym.

WIEŚCI Z KRAJU

SZKOLENIE FACHOWCÓW SPÓŁDZIELCZOŚCI.

Studium spółdzielcze przy Wydziale Rolniczym Uniwersytetu Jagiellońskiego, zakończyło swój pierwszy rok akademicki. Przeszło 300 młodych fachowców zasili kadry polskich spółdzielców. Napływ kandydatów na następny rok studiów, przekroczy znacznie powyższą cyfrę, dotychczas bowiem wpłynęło ponad 400 zgłoszeń. Zapisy trwają.

OSADNICTWO W POW. CHEŁMIŃSKIM.

W pow. chełmińskim osiedlono 552 rodziny repatriantów oraz 70 rodzin ludności miejscowej na gospodarstwach poniemieckich. Rolnikom, najbardziej potrzebującym żywego inwentarza, przydzielono 285 szt. pogłowia. Ponad to na każdą gminę przeznaczono po 2 warchlaki jako premie dla dwóch najlepiej prowadzonych gospodarstw rolnych.

DALSZE WYNIKI AKCJI OSIEDLEŃCZEJ.

W pow. grudziądzkim osiedlono do chwili obecnej 408 rodzin repatriantów, 76 rodzin przesiedleńców oraz 631 rodzin miejscowych bezrolnych, na gospodarstwach poniemieckich. Z inwentarza żywego, przejętego od Armii Radzieckiej, przydzielono ośrodkom kultury rolnej oraz repatriantom i przesiedleńcom 694 szt. bydła, 391 szt. jałowizny, 436 szt. trzody chlewnej oraz 1,925 owiec.

108% PLANU WYKONAŁ KRAKOWSKI PRZEMYSŁ KONFEKCYJNY.

Zjednoczenie Przemysłu Konfekcyjnego okr. i woj. krakowskiego, wypełniło plan na listopad w 108 proc. W miesiącu tym wykonano m. in. 50,000 ubrań dla ludności cywilnej, w tym 11,000 ubrań roboczych dla górników.

WZROST PRODUKCJI KWASU SIARKOWEGO.

Huta cynkowa w Trzebini uruchomiła dalsze trzy piece do prażenia pirytów przy produkcji kwasu siarkowego. W związku z tym, produkcja kwasu siarkowego w Trzebini wzrośnie o 75 proc.

Dzięki uruchomieniu nowych pieców cynkownia w Trzebini będzie mogła przystąpić do produkcji stężonego kwasu siarkowego.

AKCJA RADIOFONIZACJI POMORZA.

Zainicjowana przez okręgową Dyrekcję Polskiego Radia w Bydgoszczy akcja radiofonizacji Pomorza, zaczyna przybierać realne kształty. Ze względu na brak odbiorników radiowych, przeprowadzona zostanie radiofonizacja przewodowa. Wg. Planu, do końca grudnia r.b. w obrębie dyrekcji pomorskiej Polskiego Radia, położonych ma być 60 klm.. kabli. Kable doprowadzone będą do poszczególnych radiowęzłów, których w woj. pomorskim jest obecnie 27, radiowęzły skolei obsługiwać będą głośniki.

LICEUM ADMINISTRACYJNE W TORUNIU.

Na terenie m. Torunia powstaje nowa placówka naukowa o typie licealnym, Państwowe Liceum Administracyjne.

Liceum to ma na celu umożliwić uzyskanie wykształcenia tym, którzy pracują w urzędach i przedsiębiorstwach. Z tego powodu nauka w nowo zorganizowanym liceum odbywać się będzie w godzinach popołudniowych i wieczornych. Nauka rozpocznie się w pierwszych dniach stycznia i trwać będzie 2 lata.

Świetny interes
Koncern Goebbelsa po jego śmierci

Koblencja w grudniu 1943 r.
(Korespondencja własna)

Wycieczka dziennikarzy do francuskiej strefy okupacyjnej miała między innymi za zadanie zaprzeczyć brzydkim pogłoskom, jakoby wyświetlano tam nadal filmy niemieckie i antyfrancuskie.

Istotnie nie spotkaliśmy żadnego podejrzanego filmu na ekranach. Demonstrowano same obrazy francuskie, nieraz głęboko patriotyczne, o których pisałem w poprzedniej korespondencji... ale, wystarczyło przejrzeć książki właścicieli kin, aby natrafić na

ŚLAD SKANDALU

Zaczęło się wszystko bardzo pięknie. Rząd francuski wydał zakaz wyświetlania filmów koncernu „Continental“. Wytwórnie ta, działająca z ramienie „Propaganda-Staffel“ i pod protektoratem „samego“ Goebbelsa, nakręciła we Francji szereg filmów zohydzających Francję, Żydów i „nieudolne“ rządy parlamentarne. Przyłapane kopie tych filmów spalono, a artystom i reżyserom, którzy pracowali w koncernie „Continental“ zakazano występować w odnowionym filmie francuskim. Zdawało się, że wszystko jest w zupełnym porządku, gdy wybuchnął prawdziwy skandal.

W strefie okupacyjnej dużą część filmów francuskich nie cieszyła się powodzeniem. Właściciele kin, niezadowoleni z tego stanu rzeczy zwracali się kilkakrotnie do biur eksportu filmów o bardziej kasowe obrazy. Głównym tego rodzaju biurem jest rządowa: „Administration des Domaines“. Otóż instytucja ta wpadła na najprostszy pomysł eksploatowania w Niemczech filmów wytwórni „Continental“.

Na pierwszy ogień poszedł „Kruk“ — ohydny film propagandowy, zwrócony przeciwko francuskim wysiłkom wolnościowym, dalej „Żyd Süss“, „Triumf woli“ (o robotnikach francuskich, którzy poszli na współpracę z Niemcami), „Młody Hitlerowiec“ (film gloryfikujący francuskiego hitlerowca) itd.

Reakcja publiczności niemieckiej było łatwa do przewidzenia. Wszystkie miejsca były wykupione. Młodzieży tym razem nie brakowało! Jeden z dyrektorów kina skarżył się, że mu zdjęto z ekranu „Kruka“, podczas gdy film ten cieszył się rekordowym powodzeniem.

NA SZERSZE WODY

Ten sukces, zamiast przerazić, zachęcił panów z „Domaines“. „Skoro „Kruk“ — pomyśleli sobie — odnosi takie sukcesy w Niemczech, czemu nie sprzedać go na Szwecję? Przedstawiciele Szwecji, nie znając treści obrazu, chętnie kupili film wykazujący się takiemi wpływami kasowymi. Dzień premiery w Sztokholmie był już wyznaczony, gdy dowiedział się o tym poseł francuski i kategorycznie zabronił wyświetlania filmu antyfrancuskiego.

Tym czasem w strefie okupacyjnej rozhulano się na dobre. Jeśli filmy antyfrancuskie „znakomitego“ koncernu Goebbelsa robią tak świetną kasę, zapewne filmy niemieckie zrobią jeszcze większą. Trochę to wszystko było nieprzyjemne, bo filmów niemiecko-hitlerowskich wyświetlać nie wolno, ale czy istnieje prawo, którego nie umieli by ominąć ludzie żądni zysków? Wydobyto z ukrycia filmy niemieckie o podłożonym dialogu francuskim. Filmy te wyświetlały kina francuskie pod przymusem w czasie okupacji. Zadowolone niemiaszki ujrzały na swych ekranach „Heimat“ i „Bel Ami“. Z grzeczności te niemieckie filmy „gadane“ po francusku zaopatrywano w wkopiowane w taśmie tłomaczenia i wszystko byłoby „dobrze“ gdyby nie

PROTEST RENE CLAIRA

Rene Clair, znakomity francuski reżyser i teoratyk kina, wraz z paru innymi filmowcami wyemigrował w roku 1940 do Ameryki i dopiero przed niedawnym czasem powrócił do Francji.

W swym pierwszym przemówieniu potępił kollaboracjonistów filmowych z „Continentalu“ — reżyserów Joannon, Andre Hugon i Decoin. Rewelacją było jednak zakończenie, w którym stwierdził: „Kinematograf leży dzisiaj w interesie państwa, to nie znaczy jednak, aby miał być „dobrym interesem“ kosztem naszego prestiżu“.

Zdanie to wywołało wielkie zamieszanie, skutkiem czego wycofano ostatecznie wszystkie filmy koncernu Goebbelsa z ekranów niemieckich.

W parę dni później odbyła się wycieczka dziennikarzy, którzy jak grzeczne dzieci stwierdzili, że filmów antyfrancuskich nie ma...

HISZPANIA I ARGENTYNA

Towarzystwo eksploatacyjne „Domaines“ chce jednak rezygnować z dochodu tak „świetnych“ filmów faszystowskich, nawiązując kontakty z Hiszpanią i Argentyną. Tam odniosą filmy Goebbelsa niewątpliwy sukces.

Jednak francuska opinia publiczna oraz pisma fachowe domagają się kategorycznie spalenia wszystkich kopii, skoro spłonął ich twórca Goebbels.

Nowoczesny Robinson Crusoe

Życie w Elblągu nabiera rumieńców

Na stacji kolejowej w Smętowie blady smętek padł na niektórych podróżnych, gdy funkcjonariusze państwowi zabrali się do badania zawartości i pochodzenia co większych tobołów. Z wysokości buforów uśmiechałem się niefrasobliwie, a jak orzekli niektórzy poszkodowani przez tę straż współpasażerowie — także nieco podle. Wnet jednak — jak mówi każdy szanujący się początkujący pisarz — „uśmiech znikł z mojej twarzy", gdy nasz pociąg z szybkością najwolniejszego żółwia wjechał na drewniany, słaby, chwiejący się i chyba najdłuższy na świecie most na Wiśle za Opaleniem.

Przed nami niziny nadwiślańskie, wzrok sięga daleko, perspektywa w głąb była jednak znacznie dalsza. Towarzysz wiozący z Gdyni worek śledzi do Warszawy (w tejże chwili 50 zł. sztuka) perspektywę tę stara się jeszcze pogłębić. Wskazuje oto leżący na dnie rzeki statek; tylko komin sterczy nad wodą. Wagon kolejowy zniknąłby tu bez śladu. Jedna nas wszystkich krzepi pociecha, że w razie czego... ci w wagonie... nie zazdroszczę.

Łatwo się domyśleć, że jednak nie utonąłem w Wiśle, nie mniej przyznaję, że kiedy na najbliższej stacji o interesującej nazwie Mała Karczma, wysiadło z pociągu sporo podróżnych, miałem i ja ochotę przerwać podróż dla pokrzepienia nadwątlonego ducha; niestety! — usłużny „tubylec" poinformował mnie, że nazwa stacji posiada wyłącznie historyczną treść. Biednemu zawsze wiatr w oczy wieje, zwłaszcza gdy jedzie na buforach.

Elbląg jest miastem, które powtarza się w podręcznikach historii. Wiadomo — konkurencja z Gdańskiem, kiedyś mądry król polski szantażował ambitnych patrycjuszów gdańskich przywilejami dla Elbląga. Mało jednak kto wie, że Elbląg, będąc portem morskim — leży w odległości 6 km. od zatoki, że jest połączony z Gdańskiem kanałem, a z zatoką rzeką Elbląźką, która w zależności od kierunku wiatru płynie raz od Elbląga do morza, a raz od morza do Elbląga. Wędrowca zaś, który na Pomorzu t. zw. bydgoskim wiele nocy przespał w poczekalniach dworcowych mile zaskoczy fakt, iż w Elblągu istnieją i funkcjonują normalnie hotele z ogrzanymi pokojami. Już to samo usposabia człowieka przychylnie. Uprzejmość władz, usłużna życzliwość polskich żołnierzy, podbijają do reszty.

— Nie chciałby mi pan uwierzyć — szepce mi na ucho wiceprezydent miasta mgr. Bartoszewski — gdybym panu powiedział, kto mi odradzał wyjazd do Elbląga „z powodu bandytów". — Śmiejemy się. No tak, dzisiaj się już można śmiać, najgorsze za nami.

— Niech pan napisze, żeśmy się tu znaleźli w sytuacji Robinsona Crusoe. Jak on na rozbitym statku znaleźliśmy tu pełno wszelakiego dobra. Jeno zbierać a zbierać. Przyjechał tu jeden tramwajarz z Warszawy. Zmizerowany, zbiedzony, zgaszony. Pewnego dnia przychodzi do mnie; człowiek zmieniony nie do poznania, aż tryska radością.

„Panie Prezydencie, mamy tramwaj!".

„Jaki znowu tramwaj?".

„No tramwaj. Jest! Stoi cały, nieuszkodzony, motorek w porządku".

„Człowieku, ależ przewody pozrywane!"

„Chodź pan ze mną" — i prowadzi mnie do swego mieszkania. Na podwórzu pod śmieciami i blachą leży potężny zwój drutu.

„Trochę tego za mało" — wzdycham.

„Chodź pan dalej". — Na strychu cała składnica.

„Człowieku kochany a skądże to?".

„Nooo... trzeba kompinować".

I rzeczywiście — na własne oczy widziałem robotników instalujących sieć tramwajową. Kto nie wierzy, niech sam pojedzie zobaczyć.

Tak, tu trzeba „kompinować". Z tym zastrzeżeniem, że na „kombinatorów" z gatunku szabrowników czeka wcale wdzięczne pole działania w... obozie pracy przymusowej.

— Potrzeba nam fachowców, fachowców i jeszcze raz fachowców — wzdycha mój rozmówca. — Proszę pomyśleć, że stocznie w Elblągu w czasie wojny zatrudniały 28,000 pracowników, a w ciągu roku spuszczały na wodę 360 łodzi podwodnych! Jeszcze dziś stoi w dokach jedna taka nieukończona łódź i jeden kontrtorpedowiec. Stocznie oczywiście doznały poważnych uszkodzeń, ale mamy ambicję, aby je odbudować.

Uśmiecham się niedowierzająco.

— Zobaczy pan, dokonamy tego. Niech pan się przyjrzy pracy w stoczniach. Rząd otworzył dla nas niemal nieograniczone kredyty na odbudowę. Są pieniądze, jest wszystko, brak tylko nam ludzi uczciwych, chętnych do pracy, coś umiejących ludzi.

— Ale miasto jest nieco podniszczone, jak więc jest z warunkami mieszkaniowymi?

— Ależ proszę nie przesadzać (mgr. Bartoszewski jest optymistą w najdalszym tego słowa znaczeniu), cóż to za zniszczenia? Śródmieście i stare miasto — fi! A widział pan niezniszczone dzielnice mieszkaniowe? Niemcy stopniowo opuszczają miasto i nikt, kto przyjedzie tu do rzetelnej pracy, nie pozostanie bez mieszkania. Niech pan napisze, że warunki mieszkaniowe są dobre! Elbląg liczył przed wojną 120,000 mieszkańców...

— A ilu już Polaków mieszka w Elblągu?

— Bardzo dużo! Liczby się zmieniają. Po prostu dużo i coraz więcej. A mimo to ciągle jeszcze za mało. Brak nam jeszcze bardzo dużo fachowców, uczciwych, chętnych do pracy. Poza stoczniami jest tu fabryka samochodów, parowozów, cygar...

— Spalona...

— Głupstwo! Odbuduje się ją. Kredyty na to są. Mamy tu potężną elektrownię, która w najbliższej przyszłości będzie zaopatrywała w siłę i światło Gdynię! Jest elewator czynny, jest...

— Panie Prezydencie, przepraszam, nie samą jednak pracą człowiek żyje.

— Oczywiście, mamy jednak w mieście przeszło dwadzieścia zakładów ogrodniczych i trzy majątki ziemskie, proszę pomyśleć: w obrębie miasta! Żywności nie zabraknie! Popieramy spółdzielczość, ale prywatnemu handlowi pozostawiamy całkowitą swobodę.

— Zarząd Miejski dba o zdrowie mieszkańców — ciągnie prezydent Bartoszewski. — Do miasta przybywa kolumna sanitarna, która ma zapobiec wszelkim epidemiom. Stworzymy tu warunki, których zazdrościć nam będzie wiele miast. Elbląg ma przed sobą olbrzymią przyszłość. Czekamy na ludzi...

Przerwano nam rozmowę, prowadzoną zresztą w sali Miejskiej Rady Narodowej, we wspaniałym gmachu szkolnym.

— Bardzo pana przepraszam — tłumaczy wiceprezydent miasta Elbląga — chwilowo nie posiadam własnego gabinetu...

Na ulicy robotnicy i młode dziewczęta w kombinezonach marszczą brwi nad przewodami gazowymi. „Podobno za parę dni będziemy mieli gaz" — cieszy się przechodząca kobieta. Mija mnie grupa kobiet, objuczonych tobołami i koszykami — „przyjechała" może aż spod Lublina żywność dla Elbląga. Dwaj przechodzący Niemcy, z których każdy jest prawdopodobnie dwa razy starszy ode mnie, pozdrawiają mnie uprzejmie. Za naprawionym gmachem poczty przyglądam się chwilę resztkom prześlicznego starego ratusza i tu już wkraczam w kamienną pustkę i martwotę zniszczonej części miasta. Moje kroki dźwięczą i odbijają się echem. Tu stanie nowy, radosny, jasny, od fundamentów polski Elbląg.

Antoni Spandowski (Z.A.P.)

Apel do powracających z Niemiec

OBYWATELE!

Po wielu latach wygnania powróciliście do Ojczyzny.

Wiadomo Wam, że niemiecki okupant zniszczył nasz kraj – mordując masowo ludność, plądrując i rabując – wywiózł do Niemiec i innych krajów europejskich wszelkiego rodzaju mienie polskie np. zabytki, dzieła sztuki, biblioteki, archiwa, urządzenia fabryczne, maszyny, urządzenia miernicze itp.

OBYWATELE!

Pierwszym z Waszej strony wkładem na rzecz odbudowy kraju niechaj będzie Wasze zeznanie o wywiezionym do Niemiec mieniu polskim.

W tułaczce i wędrówkach swoich poczyniliście niezawodnie wiele spostrzeżeń, niejeden z Was wie, gdzie znajdują się zrabowane przez Niemców mienie polskie.

W związku z prowadzoną obecnie akcją poszukiwania i odbierania wywiezionego mienia odwołuje się, do Was i proszę o udzielenie informacji w tej sprawie.

Zgłaszajcie się więc do Oddziału Rejestracji Szkód Wojennych w Łodzi, Al. Kościuszki 1, III piętro i składajcie swoje zeznania – gdzie zauważyliście wywiezione mienie polskie. Odpowiednie druki informacyjne otrzymacie w biurze Oddziału, jeżeli Wasze zeznania przyczynią się do rewindykacji rzeczy wywiezionych, przysługiwać Wam będzie należne w wysokości 3% efektywnej wartości odebranego przedmiotu.

Złożone zeznania obowiązuje wszystkich pracowników.

Złożenie zeznania obowiązuje wszystkich powracających – leży to bowiem w interesie naszego społeczeństwa i Państwa.

Wiceprezydent m. Łodzi
(–) Eugeniusz Ajnenkiel

O gwiazdkę dla najbiedniejszych dzieci

Komitet Koła Rodzicielskiego szkoły powszechnej Nr 34 w Łodzi komunikuje, że ob. Tadeusz Wadzyński zam. przy ulicy Prędzalnianej Nr 1 złożył 50 (pięćdziesiąt) kompletów nowej bielizny trykotowej dla najbiedniejszej dziatwy tej szkoły.

Rada Zakładowa Monopolu Spirytusowego przydzieliła stałe 20 obiadów dla najbiedniejszych dzieci.

Związek Kupców i Przemysłowców w Łodzi zadeklarował 300 (trzysta) upominków, które wręczone zostaną dnia 23 bm. najbiedniejszej dziatwie w lokalu tegoż Związku przy ul. Piotrkowskiej Nr 40.

Za tę pamięć o dzieciach Łodzi Inspektorat Szkolny m. Łodzi wyraża ofiarodawcom gorące podziękowanie w imieniu swoim i dziatwy.

Jednak z najnieszczęśliwszych najbiedniejsze są dzieci szkół specjalnych, którymi dotąd nikt się nie zainteresował.

Oto adresy tych szkół:

Szkoła Nr 105 – ul. Łagiewnicka Nr 53; Szkoła Nr 59 – ul. Żeromskiego Nr 68; Szkoła Nr 63 – Poprzeczna Nr 11; Szkoła Nr 88 – ul. Prędzalniana 64; Szkoła Nr 13 – ul. Sędziowska 18.

128 milionów listów w ciągu roku dostarczyła poczta polska

Minister Poczt i Telegrafów inż. T. Kapeliński w dłuższym przemówieniu, wygłoszonym z okazji pierwszej rocznicy resortu Poczt i Telegrafów, zobrazował wyniki resortu w ciągu roku istnienia.

Pomimo zniszczenia urządzeń pocztowo-telekomunikacyjnych w dniu 1 grudnia 1944 roku, poczta posiadała 605 placówek pocztowo-telekomunikacyjnych, obsługiwanych przez 3.625 pracowników.

Ilość przesłanych listów i kartek pocztowych wyniosła 2.338.000, czasopism 3,013,000, paczek 1000, telegramów 18.000. Rozmów telefonicznych międzymiastowych przeprowadzono 575.000, a miejscowych 452.000. Abonentów telefonicznych zarejestrowano 3.105.

Obroty przesyłek listowych wyniosły w październiku 1945 r. – 21,5 miliona, dla paczek 153,000, dla czasopism 4,750.000.

W październiku 1945 r. ruch telegraficzny wyraża się liczbą 358.000 nadanych telegramów a ruch telefoniczny liczbą 1.450.000 przeprowadzonych rozmów telefonicznych międzymiastowych oraz 12 milionów rozmów telefonicznych.

Liczba abonentów telefonicznych wzrosła do 60.000.

Dochody poczty wzrosły 85 razy w porównaniu z grudniem 1944 r. i wyniosły w październiku br. 57.183.000 zł.

Rejestracja amatorskich zespołów teatralnych

Na żądanie Departamentu Teatru Ministerstwa Kultury i Sztuki wszystkie amatorskie zespoły teatralne na terenie m. Łodzi miały się rejestrować do dnia 5 grudnia 1945 r. w Centralnym Robotniczym Domu Kultury — TUR w Łodzi, ul. Piotrkowska 243.

Przypominamy, że termin rejestracji już minął, wobec czego zaspół, który dotychczas się nie zgłosił, winien uczynić to jak najśpieszniej — podając w nadesłanym zgłoszeniu: nazwę instytucji lub organizacji, przy której zespół pracuje, ilość członków zespołu, nazwisko kierownika zespołu, adres.

Ze sceny robotniczej CRDK-TUR

W Centralnym Robotniczym Domu Kultury (Łódź, Piotrkowska 243), odbywa się codziennie o godz. 19-ej, wieczór tańca, pieśni i humoru.

Urozmaicony repertuar wieczoru i przystępne ceny biletów (od 10 do 50 zł.) wróżą powodzenie tej imprezie.

Bilety ulgowe na ŁWEKD

Zawiadamia się wszystkich posiadaczy zielonych legitymacji robotniczych, uprawnionych do nabycia miesięcznych biletów ulgowych na Ł.W.E.K.D., że ważność ich kończy się z dniem 31 grudnia 1945 r.

Wydawanie nowych legitymacji na rok 1946, odbywać się będzie u wszystkich sprzedawców biletów miesięcznych i w biurze Ł.W.E.K.D. Piotrkowska 77; od dnia 15 b.m.

Nabywając legitymację robotniczą, należy złożyć zaświadczenie pracodawcy z podaniem miejsca zamieszkania i miejsca pracy, potwierdzone przez Dyrekcję i Radę Zakładową danej firmy. Wskazane jest, aby zgłoszenia odbywały się zbiorowo.

Jednocześnie komunikuje się, że ci wszyscy, którzy korzystają z 50 proc. zniżki od taryfy normalnej (nauczycielstwo i uczniowie), winni się zgłosić do Dyrekcji Ł.W.E.K.D., celem przedłużenia ważności korzystania z taryfy ulgowej na rok 1946.

Łódzkie Wąskotorowe
Elektryczne Koleje Dojazdowe
Państw. Zarz. Przym.
Min. Komunikacji

Zebranie Komisji Repertuarowej

Centralny Robotniczy Dom Kultury — TUR w Łodzi, który wespół z Wydziałem Kultury i Oświaty Dorosłych Kuratorium Okręgu Szkolnego Łódzkiego organizuje komisję repertuarową dla teatrów robotniczych i amatorskich przypomina, że zebranie konstytuujące wspomnianej komisji odbędzie się w piątek dnia 14 grudnia r.b. o godz. 18-ej w Centr. ob. Domu Kultury w Łodzi, przy ul. Piotrkowskiej 243.

Nowy środek bakteriobójczy

POZNAŃ, (PAP). — W Poznaniu odbył się wykład znanego lekarza amerykańskiego szefa sanitarnego Sevyea. Prelegent zreferował zebranym osiągnięcia epidemiologii amerykańskiej, wskazując przy tym na fakt wynalezienia proszku bakteriobójczego, tępiącego radykalnie wszelkie insekty. Środek ten zwalcza dur plamisty przez wyniszczenie wszy. Poznań otrzymał już pewną ilość tego środka. Dr. Saweya wizytą w Poznaniu zakończył objazd środowisk naukowych Warszawy, Krakowaa, Lublina i Wrocławia.

227 KKO na terenie Polski

Sieć Komunalnych Kas Oszczędności, odgrywających doniosłą rolę w życiu gospodarczym kraju — coraz bardziej zgęszcza się. Na dzień 1 grudnia r.b. na terenie całego Państwa istniało 227 samodzielnych KKO, w tym większość powiatowych. Najwięcej kas istnieje na terenie woj. poznańskiego — (54).

W trakcie organizacji znajduje się kilkadziesiąt Kas Oszczędności, tak, że liczba KKO na terenie całego Państwa na dzień 1 stycznia 1946 r. znacznie się powiększy.

Chmielarstwo w Polsce

Z 3,300 ha przedwojennych plantacji chmielu w Polsce pozostało nam zaledwie 300 ha, z których tylko 100 ha nadaje się do eksploatacji, pozostałe 200 ha wymagają poważnych inwestycji.

Chmielarstwo ma w Polsce warunki pomyślnego rozwoju. Aby usprawnić do planowania plantacje, leżące obecnie odłogiem i założyć wiosną 1946 r. od 40 do 50 ha nowych chmielników, potrzebny będzie kredyt w wysokości około 20 milionów zł.

Obecna produkcja chmielu, pokrywa zaledwie 10 proc. ogólnego zapotrzebowania krajowego przemysłu piwowarskiego; obejmuje on 230 browarów, zatrudniających około 6,000 pracowników.

Co będzie gdy robotnicy nie przyjdą do pracy?

W fabryce odlewów żelaznych w Łodzi nie ma węgla

Wchodzimy na teren łódzkiej fabryki Maszyn i Odlewów Żelaznych przy ul. Piotrkowskiej 170. Na dworze mróz sięgający 15 stopni. Zacieramy zziębnięte dłonie i przyspieszamy kroku. Po załatwieniu wstępnych formalności, w towarzystwie jednego z członków Rady Zakładowej wstępujemy na progi zakładów fabrycznych.

Odrazu wpadamy w gwar i tętno pracy. W powietrzu aż biało od czegoś, co na pierwszy rzut oka wydaje się nam dymem. W białych oparach kręcą się tu i ówdzie robotnicy, przy odlewach żelaznych. Mija kwadrans i już rozwiązujemy zagadkę białych kłębów rzekomego dymu. — To zwykła para powstała ze zbyt dużej różnicy temperatury ogromnych hal fabrycznych a jaką wytwarza 16 stopniowy mróz na dworze i wydechy kilkudziesięciu pracujących ludzi. Nie dziwią nas też i owe pocieszne pląsy i przytupywania, jakimi robotnicy i robotnice rozgrzewają się od czasu do czasu. Jest zimno, naprawdę niemożliwie zimno. — jak mogą wytrzymywać tutaj ci ludzie przez kilka godzin dziennie!

Przytupując posuwamy się dalej. Wszędzie jednakowo: twarze fioletowe z zimna lub też trupio blade.

Obok mnie jakaś młoda dziewczyna chucha w czerwone ręce, leżą przy niej odłożone szczątki, którymi czyściła maszynę.

— Jak tu pracować — tłumaczy się — kiedy człowiekowi wszystko z zgrabiałych rąk wprost wylatuje. Jak wracam do domu,, to tak mnie ręce palą i szczypią, że aż płaczę. — proszę, jakie odmrożone...

Rzeczywiście, spoglądam na czerwone, napuchnięte ręce robotnicy, mimo woli chowam wstydliwie w rękawy swoje...

Robotnica, z którą rozmawialiśmy przed chwilą jest młoda zdrowa. Ale są i inne. Starsi, wyniszczeni wojną, tułaczką, obozami, partyzantką. Ci nie wykrzeszą z nadwątlonego organizmu tyle sił, by oprzeć się zimnu. Chorują, kaszlą, opuszczają się w pracy. Każdego dnia kogoś brak. I tak od kilku dni. Jak fatalny ma to wpływ na tempo pracy nie potrzeba tłumaczyć.

Zarząd fabryki wysłał zapotrzebowanie na węgiel już dawno. Jeszcze w sierpniu opłacono zamówienie, do tej pory otrzymano zaledwie 3 tony w listopadzie i 2 tony w grudniu. Przy najoszczędniejszej używalności zapas ten starcza zaledwie na trzy dni. Potem znów to samo. Robotnicy marzną, a kierownictwo jest bezsilne.

Zatrzymujemy się przed zamkniętymi drzwiami stołówki. — Dlaczego nie macie dziś obiadu? — pytam.

Towarzysze moi robią zakłopotane miny. — No, bo... to dziś tylko, wyjątkowo — tłumaczą — przy sobocie — ale mnie się zdaje, że nie mówią prawdy, nie dla tego żeby pokryć jakieś niewyraźne sprawy, ale po prostu dlatego, że i w kuchni brak węgla. Nie pytam więcej — cóż im powiem?. Prawić im morały? — poco, robotnik nasz wie i rozumie, że ciężkie warunki nie wypływają ze złej woli naszych władz, że jeśli nie zaraz, to z czasem napewno ulegną naprawie, ale życie jest twarde i silniejsze nieraz od ludzkich szczerych chęci, ofiarności i zapału.

Co będzie jeśli pewnego dnia robotnicy fabryki przy ul. Piotrkowskiej 170 nie przyjdą do pracy, jeśli grypa lub gruźlica zabierze ich i tak zdziesiątkowanych przez wroga szeregów.

Sprawa jest poważniejsza, niż się wydaje i to musimy nareszcie zrozumieć. Węgiel dla fabryk być musi i to w pierwszym rzędzie.

K. W.

Przyrost ludności Wielkiej Łodzi

Według danych Ewidencji Ludności Zarządu Miejskiego w Łodzi przyrost ludności Wielkiej Łodzi wyraża się w ostatnich 3 miesiącach następującymi liczbami: wrzesień — 15.421; październik — 15.125; listopad — 17.733.

Zasługuje na podkreślenie niezmiernie żywe tempo rozwoju ludnościowego Łodzi: w ostatnim kwartale ludność miasta wzrastała z miesiąca na miesiąc o 15 z górą tysięcy.

Stan ludności Wielkiej Łodzi wynosił kolejno: na 1 września — 445.055 na 1 października — 460.479; na listopad — 475 604; na 1 grudnia — 489.337.

W chwili wypędzenia okupanta 19.1. 19.1. 1945 roku Wielka Łódź liczyła około 336.000 mieszkańców. W ciągu 11 miesięcy niespełna ludność miasta wzrosła o 157.000. Średni przyrost miesięczny wynosi zatem 15.000 więc do dnia wyzwolenia ludności Łodzi powiększyła się codziennie przeciętnie o 500 osób.

Wielka Łódź osiągnie niestety liczbę pół miliona mieszkańców.

„Społem" sprzedaje wyroby Monopolu Spirytusowego

W najbliższych dniach placówki spółdzielcze na terenie łódzkiego Okręgu „Społem" rozpoczną hurtową i detaliczną sprzedaż wyrobów Państwowego Monopolu Spirytusowego. Objęcie sprzedaży wódek czystych i gatunkowych oraz spirytusu na cele domowo-lecznicze i denaturatu przez wspomniane placówki spółdzielcze daje konsumentom rękojmię zarówno pod względem zawartości butelek, jako też przestrzegania cen, ustalonych przez Monopol Spirytusowy.

Przedłużenie terminu wydawania kart „W"

Wydział Aprowizacji i Handlu komunikuje, że wydawanie kart wyrównawczych przez Referaty Kart Zaopatrzenia przy Starostwach Grdzkich zostało przedłużone do dnia 22 zm.

Teatry łódzkie

TEATR W. P. występuje w dniu dzisiejszym z premierą komedii Beaumarchais w przekładzie Tadeusza Boya-Żeleńskiego „Wesele Figara". Reżyseria Kazimierza Rudzkiego. Dekoracje i kostiumy O. Axera. Obsadę stanowią: Grabowska, Horecka, Jezierska, Romanówna, Damięcki, Grabowski, Krasnowiecki, Kwaskowski, Łapiński, Mickiewicz, Pilarski, Skulski i Wołłejko. Początek przedstawienia **„Figara"** o godzinie 18 minut 45. W niedzielę o godzinie 12-tej Poranek Taneczny Natali Lerskiej, laureatki międzynarodowego konkursu tańca i Jo Barendsa, pierwszego tancerza opery w Amsterdamie. O godzinie 15 punktualnie ciesząca się niezwykłym powodzeniem komedia Fauchois **„Ostrożnie, świeżo malowane"** z udziałem Jacka Woszczerowicza w roli Doktora Gadarin, Godlewskiej, Jezierskiej, Łabuńskiej, Łuczyckiej, Mrozowskiej, Bugajskiego, Daczyńskiego, Maliszewskiego i Modrzewskiego.

TEATR POWSZECHNY codziennie o godz. 19.15, w niedzielę o godz. 16-tej i 19 min. 15 **„Pan Jowialski"**, który w dniu jutrzejszym obchodzi jubileusz 50 przedstawienia.

ESTRADA POETYCKA występuje w sali PIST (Gdańska 32) w niedzielę o godz. 16-ej z drugą audycją **„Listy Chopina"** w opracowaniu prof. Karola Stromengera i z udziałem: Zofii Małynicz i Jana Kreczmara (recytacje Marii Wiłkomirskiej (fortepian) oraz prof. Stromengera (słowo wiążące.

PORANEK TANECZNY W TEATRZE W. P. Niedzielny poranek taneczny w T. W. P. zapowiada się niezwykle interesująco. Para taneczna: Natalia Lerska i Jo Barends zaprodukują szereg niezwykle ciekawych kompozycji tanecznych solowych oraz kilka duetów tanecznych.

POCZĄTEK PRZESTAWIEŃ W TEATRZE W. P.

Teatr W. P. zawiadamia, że przedstawienia wieczorowe **„Wesela Figara"** rozpoczynać się będą punktualnie o godzinie 18 min. 45, przedstawienia **„Ostrożnie, świeżo malowane"** popołudniowe, punktualnie o godz. 15, wieczorowe o godz. 19 min. 15.

PRZETARG

Państwowy Urząd Repatriacyjny — Zarząd Centralny w Łodzi, ul. Piotrkowska 29, ogłasza przetarg nieograniczony na budowę szop-garaży na 4 samochody ciężarowe i 2 samochody osobowe przy ul. Brzeźnej 6.

Wszelkie informacje oraz ślepe kosztorysy można otrzymać w Państw. Urzędzie Repatriacyjnym, Wydział Etapowy, Piotrkowska 29, III piętro, Oddział Techniczny.

Oferty należy składać w kopertach zalakowanych z napisem: **„Oferta na budowę szop-garaży"** w Sekretariacie Wydziału Etapowego do dnia 20. 12. 1945 r. do godz. 11-ej rano. Otwarcie ofert nastąpi w tym samym dniu o godz. 12-ej Państwowy Urząd Repatriacyjny zastrzega sobie prawo wyboru oferenta.

Państw. Urzędu Repatriacyjnego
Naczelnik Wydziału Etapowego
E. Wittczak.

POWSZECHNA SPÓŁDZIELNIA SPOŻYWCÓW W ŁODZI

rozprowadziła 1187 wagonów ziemniaków

Powszechna Spółdzielnia Spożywców w Łodzi otrzymała do rozdziału 1187 wagonów ziemniaków o tonażu około 22 milionów kg.

Z zadania tego, mimo licznych trudności (brak transportu, brak rąk do pracy) wywiązała się jak najlepiej. Ziemniaki zostały już rozprowadzone.

Niestety za jakość ziemniaków spółdzielnia nie mogła brać odpowiedzialności, ponieważ w otrzymanych transportach były również ziemniaki drobne i brzydkie.

Dzięki akcji ziemniaczanej zapotrzebowanie miasta zostało w przeszło 50-ciu proc. pokryte. Podczas miesięcy zimowych akcja ta zostanie wstrzymana i wznowiona na wiosnę. (pap)

OSTATNIE 2 DNI GOŚCINNYCH WYSTĘPÓW WIECHA

w programie „Miłość i Propaganda", początek o godz. 19.15.

OGŁOSZENIE

Oficerska Szkoła Łączności poszukuje wykładowców języków:

angielskiego — 3-ch,
rosyjskiego — 2-ch.

Do objęcia z dniem 1. 1. 1946 r.

Warunki: Płaca w/g V—VIII kategorii urzędników państwowych (1 020—1 860 zł) miesięcznie oraz racja żywnościowa w/g 2 normy wojskowej.

Zgłoszenia z podaniem życiorysu, adresu, 2-ch fotografi, i ewentualnych świadectw z dotychczasowej pracy nauczania języków (lub osobiście) nadsyłać należy pod adresem:

Dyrektor Nauk Oficerskiej Szkoły Łączności, Sieradz k/Łodzi — St. Rościszewski, ppłk.

Redaktor: Jan Dąbrowski D—02856 Odbito w drukarni Nr. 4 Spółdzielni „Czytelnik", Łódź, Żwirki 2